

Agnieszka Usakiewicz

GABINET LUSTER

OSOBY:

ANNA

BARBARA, matka Anny

MONIKA, przyjaciółka Anny

GŁOS MICHAŁA

Scena 1

Na scenie — lustra. Lustrzana komnata, lub może trochę niezwykły pokój kolekcjonera. Lustra małe i duże. Odbijające wiernie i pokazujące świat w karykaturalnych skrzywieniach, potworkowatych wyolbrzymieniach, śmiesznoścach... W centralnym miejscu solidny, okrągły stół, kilka krzeseł z powycieranymi skórzanymi oparciami. Po bokach inne sprzęty: kanapa, szafa, biurko, nad nim jakiś plakat teatralny.

Wchodzi Anna. W ręku trzyma niedużą torbę podróżną. Stawia ją na podłodze i bezradnie rozgląda się dokoła. Jest onieśmiewiona, zdenerwowana, trochę zaciekawiona. Podchodzi do lustra. Zbliża do niego twarz i przeciera dłonią czoło i policzek. Jej wzrok pada na siedzącego na krześle obok biurka misia. Bierze go na ręce i przytula dziecięnnym gestem. Wchodzi Monika. Anna bez słowa pokazuje jej zabawkę. Uśmiecha się, a z jej twarzy znika na chwilę wyraz napięcia.

MONIKA (stara się zachowywać bardzo swobodnie) A, misiek?! Uważaj, na pewno jest zakurzony. Miałam urządzić przed twoim powrotem gruntowne sprzątanie, ale w końcu nic nie zdążyłam zrobić. Wszystko przez tę premierę.

ANNA (zajęta swoimi myślami) Woziliśmy go w drewnianym wózku bez jednego kółka.

MONIKA Kogo?

ANNA Miśka. Byłaś ode mnie starsza i wszyscy się dziwili, że tak dobrze umiemy się razem bawić.

MONIKA Kiedy się pokłóciliśmy, wrywałam ci wózek i uciekałam.

ANNA Nigdy nie mogłam cię dogonić, chociaż tak bardzo się starałam...

MONIKA Za to potem kochałyśmy się jeszcze bardziej. Na przeprosiny całowałyśmy się i dzieliłyśmy cukierkiem.

Śmieją się. Monika delikatnie odbiera Annie misia i sadza na dawnym miejscu.

MONIKA Na biurku tylko książki ułożyłam. Papierów wcale nie ruszałam. Wszystko jest tak jak było. Nawet kartki z maszyny nie wykręcałam.

Anna machinalnie kiwa głową. Marszczy czoło, jakby próbowała sobie coś przypomnieć.

MONIKA W kuchni w lodówce jest trochę zapasów. Ugotowałam ci obiad na dwa dni...

ANNA (*cicho*) Dziękuję.

MONIKA (*niedbale macha ręką*) Może chcesz się przebrać? Twoje ciuchy są w małym pokoju. No wiesz, w tym po drugiej stronie korytarza.

ANNA (*z przerażeniem patrzy na Monikę*) Monika! Przecież ja nic nie pamiętam. Ja nic nie pamiętam!

MONIKA (*bierze Annę za ręce i sadza na kanapie*) Wiem. Wiem, że nie pamiętasz. Dlatego mówię ci o tym wszystkim.

ANNA Ale co... co ja mam robić?!

MONIKA (*spokojnie*) Nic. Musisz być cierpliwa. Lekarz mówi, że to może potrwać jeszcze kilka tygodni. Powoli wszystko sobie przypomnisz.

ANNA (*kręci przecząco głową*) Nic nie pamiętam

MONIKA (*ostro*) Och, przestań już! Jesteś przecież u siebie...

ANNA Ja nie znam tego miejsca.

MONIKA Co ty opowiadasz? Jesteś w swoim mieszkaniu. Wprowadziłaś się tu dopiero na kilka miesięcy przed wypadkiem. Dlatego na razie pokoje wydają ci się obce. Ale wszystko sobie przypomnisz. Obiecuję ci.

ANNA To jest dziwne miejsce. Zimne jak pałac królowej śniegu. Tyle tu szkła. Pałac królowej śniegu może być całym światem, bo lodowe szyby niby lustra odbijają tylko nasze twarze.

MONIKA (*trochę speszona, niespokojnie spogląda na Annę*) Tak... To prawda, że mieszkanie jest trochę dziwne. Twoja ciotka musiała być oryginalną osobą. Ale ty mówiłaś kiedyś, że ci się tutaj podoba. Twierdziłaś, że nic nie będziesz zmieniać, że atmosfera jaka tu panuje, bardzo ci odpowiada....

ANNA (*powtarza cicho, jakby do siebie*) Pałac królowej śniegu.

MONIKA (*chwilę się zastanawia i nagle szeroko się uśmiecha*) Oj, Aniu, Aniu, przypominałam sobie. Przecież to była nasza ulubiona bajka. Bawiłyśmy się w teatr i chciałyśmy ją nawet wystawić. W końcu nic z tego nie wyszło, tylko dziecinna piosenka została. Zaraz... jak to było... (*nuci*)

Idź podróżniczko w świat,
idź przez lodowe kraje,
choć minie wiele lat,
spotkasz się w końcu z Kajem.

ANNA

Miłość roztopi szkło,
lodowe mury prysną,
idź podróżniczko, bo
wiarą pokonasz wszystko.

Przez chwilę zamyśłone. Pierwsza otrząsnęła się z nastroju Monika.

MONIKA Wiesz co, Aniu, mam świetny pomysł. Przeprowadzę się do ciebie. Będę tutaj mieszkać dopóki zupełnie nie wrócisz do formy. No jak? Chcesz?

Anna przytula się do Moniki.

MONIKA Dobrze już, dobrze. Tylko za bardzo się nie rozklejaj. Jest mnóstwo roboty. Trzeba będzie...

Stychać dzwonek. Anna podrywa się. Monika uspokaja ją gestem ręki.

MONIKA (*swobodnie*) No, proszę, nawet gości mamy. Może to sama królowa śniegu?

Monika mruga żartobliwie do Anny i szybko wychodzi z pokoju. Anna próbuje biec za nią, ale po kilku krokach zatrzymuje się. Jest zdenerwowana. Podchodzi do lustra i pociera dłonią czoło i policzki. Wraca Monika ze starszą elegancką kobietą. Kobieta i Anna stoją naprzeciwko siebie. Po kilku sekundach Anna rzuca się jej na szyję.

ANNA Mama?!

Kobietą przytula Annę, głaszcze po głowie i plecach, ukradkiem ociera łzy.

ANNA Mamusia.

BARBARA Aniu! Córeczko! (*odsuwa ją delikatnie od siebie*) Jak ty źle wyglądasz.

ANNA Czuję się trochę zmęczona.

BARBARA Tak, tak. Nie jesteś jeszcze zdrowa. Ale to wszystko minie. Ten potworny wypadek... *(głos jej się załamuje)*

MONIKA Zupełnie zapomniałam, że postawiłam wodę na gazie. Pójdę zaparzyć herbatę. *(wychodzi)*

BARBARA Byłam w szpitalu, ale lekarz mi powiedział, że już cię wypisano do domu. Denerwowałam się, jak sobie poradziłaś.

ANNA Monika mi pomogła.

BARBARA Tak się o ciebie martwiłam. Kiedy byłam w szpitalu zaraz po wypadku, nawet mnie nie poznałaś. To było okropne...

ANNA *(bliższa płaczu)* Mamo, proszę cię, nie płacz.

BARBARA *(opanowując się natychmiast)* I tak miałaś dużo szczęścia. Kierowca taksówki zginął na miejscu.

ANNA Tak. Miałam dużo szczęścia.

BARBARA *(uważnie przygląda się Annie)* Nie, lepiej nie mówmy o tych smutnych rzeczach. Teraz wszystko będzie dobrze.

Wraca Monika z tacą. Rozkłada na stole serwetki, ustawia filiżanki. Anna rzuca się do pomocy, z wyraźną ulgą przerywając rozmowę z matką.

BARBARA Z przyjemnością napiję się herbaty.

MONIKA Może naszykować coś do jedzenia?

BARBARA Nie, nie. Dziękuję, pani Moniko. Herbata wystarczy. Ostatnio staram się jeść jak najmniej. *(z zadowoleniem przegląda się w lustrze)*

MONIKA Świetnie pani wygląda.

BARBARA Och, w moim wieku trzeba już bardzo na siebie uważać. *(po raz pierwszy rozgląda się po pokoju)* Więc tak wygląda mieszkanie biednej Natalii. Strasznie zagracone. Wstyd się przyznać, ale jestem tu po raz pierwszy. Z twoją ciotką, Anno, nigdy nie utrzymywałyśmy zażyłych kontaktów. Może dlatego, że mieszkaliśmy zbyt daleko od siebie.

MONIKA Natalia była pani siostrą?

BARBARA Przyrodnia. Teraz, kiedy myślę o tym wszystkim, jest mi naprawdę przykro. Biedaczka, musiała czuć się osamotniona. Takie duże mieszkanie. W dodatku wszędzie te dziwaczne lustra...

MONIKA Podobno zbiór luster jest bardzo cenny.

ANNA To jest pałac królowej śniegu.

BARBARA *(uśmiechając się pobłaźliwie)* Widzę, że nic się nie zmieniłaś. Jak zwykle wszystko jest pretekstem do fantazjowania. Tak, tak, to bardzo porządne mieszkanie. Ile tu jest pokoi?

MONIKA Trzy.

BARBARA Proszę, proszę. Bardzo ładnie. Trzeba tylko zrobić remont. Naprawdę, nie rozumiem, Aniu, dlaczego tak się spieszyłaś z tą przeprowadzką. *Anna milczy zakłopotana.*

MONIKA Takie mieszkanie to teraz wielka rzecz. Szkoda byłoby je stracić.

BARBARA *(rzucając Monice ostre spojrzenie)* Tak, oczywiście. Można powiedzieć, że umierając Natalia zrobiła Ani wspaniały prezent.

ANNA Mamo!

BARBARA Nie miałam nic złego na myśli. Chciałam tylko podkreślić, jakie to szczęście, że dostałaś w spadku takie wspaniałe mieszkanie.

ANNA Tak, miałam szczęście.

BARBARA *(napastliwie)* Jak zwykle jesteś przewrażliwiona. Życie jest brutalne i coraz częściej zdarza się, że śmierć jednych rozwiązuje życiowe problemy innym. *(po pauzie, podenerwowanym tonem)* No, nie patrzcie na mnie jak na potwora.

MONIKA Ania nie zdążyła się tu jeszcze urządzić.

BARBARA *(zmuszając się do śmiechu)* Ona mieszkając tutaj przez kilka lat nie zdążyłaby się urządzić. Nigdy nie miała głowy do organizowania sobie życia. To po prostu przekracza jej możliwości.

ANNA *(szybko podchodząc do stołu)* Herbata stygnie.

MONIKA Właśnie. Chyba zrobię nową.

ANNA *(gwałtownie)* Nie, nie! Ta może być.

BARBARA Ania ma rację. Szkoda czasu. Wypijemy taką, jaka jest. Mamy sporo spraw do omówienia.

Anna i Barbara siadają przy stole, Monika też, choć z pewnym ociąganiem.
BARBARA (zaczyna uroczystie) Uważam, że Anna nie powinna w tej chwili mieszkają sama. Postanowiłam zostać z nią. Oczywiście dopóki zupełnie nie wróci do zdrowia.

ANNA Ale Monika... (przerzywa i patrzy błagalnie na przyjaciółkę)

MONIKA Zaproponowałam Annie, że na razie ja z nią zamieszkam. Ale skoro pani...

BARBARA (z udawanym entuzjazmem) To wspaniały pomysł, pani Moniko! Mieszkanie jest na tyle duże, że zmieścimy się w nim wszystkie trzy.

MONIKA (zdecydowanie) O, nie. To byłoby krępujące i niewygodne. Bardzo późno wracam z teatru.

ANNA (prosząco) Moniko...

BARBARA No cóż. Jak pani sobie życzy. (próbuje wyczarować uśmiech) Ale i tak będę musiała prosić panią o opiekę nad Anną. Nie mogę być z nią przez cały czas. Zostałam w domu wiele nie załatwionych spraw. No, a poza tym, własnie ze względu na nią nie chcę zrywać kontaktów z wydawnictwem.
Anna gwałtownie odstawia filiżankę. Spodeczek głośno brzęczy. Barbara przerywa. Monika z napięciem śledzi całą scenę.

ANNA (przestraszona śmiałością swojego wystąpienia garbi się i krzywi jak mała dziewczynka) Ta herbata... Niedobra...

BARBARA (z wyrozumiałym uśmiechem) Pani Monika musiała ci wsypać cukru. (do Moniki, dobitnie) Ania nie pija słodkiej herbaty. (do Anny) Zrobię ci taką herbatkę, jaką lubisz najbardziej. (wstaje, głaszcze Annę po policzku, idzie w kierunku drzwi)

MONIKA Kuchnia jest na wprost wejścia.

BARBARA Mam nadzieję, że nie zabłądzą. (wychodzi)

MONIKA (kręci się niespokojnie, patrzy na zegarek) Zrobiło się późno. Muszę lecieć.

ANNA (patrząc błagalnie) Naprawdę musisz?

MONIKA Mhm.

ANNA Kiedy przyjdiesz?

MONIKA Nie wiem. Mam teraz dużo zajęć.

ANNA Ale przyjdiesz?

MONIKA (trochę ironicznie) Chyba z mamą nie musisz się niczego bać? (śmieje się, jakby chciała obrócić wszystko w żart, ale Anna się nie uśmiecha) Przepraszam. Jasne, że przyjdę. Przed południem możesz zawsze zatelefonować do mnie do teatru.

ANNA (uśmiecha się blade i kiwa głową) Dobrze.

MONIKA Trzymaj się, mała. Pożegnaj ode mnie swoją mamę. Ja już naprawdę muszę lecieć. Cześć. (wybiega)

ANNA (cicho) Cześć. (wstaje. Rozgląda się. Siada i znowu wstaje)
Wraca Barbara.

BARBARA Zaparzyłam dobrej, gorącej herbaty. W kuchni jest potrzebny blat pod oknem... Ale gdzie Monika?

ANNA Wyszła. Bardzo się spieszyła do teatru.

BARBARA Och, ona prowadzi okropny tryb życia.

ANNA Jest aktorką.

BARBARA Taaak... To straszny zawód.

ANNA Mamo, dlaczego nie lubisz Moniki?

BARBARA (udaje zdziwienie) Nie lubię Moniki? Powiedziałam tylko, że ma okropny zawód.

ANNA Mówisz do niej „pani Moniko”. To brzmi jakoś tak sztucznie. Chwilami nawet wrogo.

BARBARA Znałam Monikę jako małą dziewczynkę. Wtedy była po prostu Moniczka. Trochę krnąbrną, trochę upartą, ale w sumie sympatyczną dziewczynką. Potem nie spotykałyśmy się przez wiele lat. Wiedziałam, że kontaktujecie się ze sobą. Czasami opowiadałaś mi o niej. Ale właściwie nic mnie to nie obcho-

dziło. Zobaczyłam ją dopiero w szpitalu po twoim wypadku. Obcą, zgnębioną kobietę. W jej twarzy nie mogłam znaleźć nawet cienia dawnego wdzięku.

Była taka zimna, nieprzystępna...

ANNA Monika jest bardzo mądra.

BARBARA (z przekąsem) O, zapewne. Zdaje się, że to ona najbardziej namawiała cię do przyjazdu tutaj, prawda?

ANNA (kuli się, szepce) Przecież odziedziczyłam mieszkanie...

BARBARA ...które można było sprzedać, albo przynajmniej spróbować zamienić. (przerzywa, ale Anna milczy) Tylko że pani Monika postanowiła zarazieć głupiutką przyjaciółkę swoją imponującą niezależnością. Uwolnić biedną Anię od jej strasznej matki.

ANNA (błagalnie) Mamo...

BARBARA Tak. Matka w życiu córki to prawdziwa zawalidroga. Co ci powiedziała mądra, doświadczona pani Monika? Że będąc z matką nigdy nie staniesz się w pełni samodzielna? A może postraszyła cię, że nie znajdziesz sobie męża? A ona? Jak wygląda jej życie? Z tego co wiem, jest już po rozwodzie. Mieszkania swojego nie ma. A ta jej, pożałuj Boże, kariera. Małe rótki w kiepskim teatrze. Oto jak wygląda życie samodzielnej kobiety, artystki. Przyjrzyj się jej kiedyś. Zobaczysz, jaką ma zniszczoną twarz. Twarz trzydziestokilkuletniej staruszki. Ale skoro jest taka doświadczona, to może ma rację. Może właśnie matka jest największą przeszkodą do szczęścia córki? (milknie zdyszana)

Anna podchodzi do matki, delikatnie bierze ją za rękę.

ANNA Mamo, dlaczego ty się tak dręczysz?

BARBARA (natychmiast się uspokaja) Przepraszam, Aniu. Wszystko przez tę fatalną podróż. Nie powinnam ulegać nastrojom. Zwłaszcza w twojej obecności. Jesteś taka bledziutka. Wyglądasz jak dziewczynka. Ja w twoim wieku też młodo wyglądałam. Nikt nie chciał wierzyć, że mam już prawie trzydzieści lat. (prowadzi Annę do lustra) Matka i córka. Spójrz, Anno. Jakie my jesteśmy do siebie podobne. Czy to nie wspaniałe? Nie bój się. Matka też jest częścią twojej pamięci. Jeśli będzie trzeba, stanie się twoim mózgiem. Nie pozwól ci zgiąć. Nie musisz się już niczego bać.

Scena 2

Barbara i Monika po dwóch stronach sceny. Monika jest napastliwa i agresywna. Barbara zachowuje pozory spokoju. W jej tonie daje się odczuć nieco pogardy.

MONIKA Obawiałam się, że pani przyjedzie.

BARBARA Słyszałam, że Monika jest przyjaciółką Anny.

MONIKA Właśnie dlatego nie chciałam, żeby pani przyjeżdżała.

BARBARA Ania jest moją córką.

MONIKA To nie ma w tej chwili znaczenia.

BARBARA To zawsze ma znaczenie.

MONIKA Anna uciekła od pani.

BARBARA Okazało się, że jest podatna na wpływ... przyjaciółek.

MONIKA Ona musiała to zrobić. Pani ją niszczyła.

BARBARA Pomagałam jej.

MONIKA Tłamsiła ją pani.

BARBARA Chyba nie dojdziemy do porozumienia.

MONIKA Ja nie ustąpię.

BARBARA Będzie pani ze mną walczyć?

MONIKA Tylko bronić Anny.

BARBARA Przed matką?

MONIKA Nawet przed matką.

BARBARA Skąd tyle troski?

MONIKA Anna jest moją przyjaciółką.

BARBARA Nigdy nie wierzyłam w przyjaźń między kobietami.

MONIKA Ona ma talent.

BARBARA O tym wiem chyba najlepiej.

MONIKA Pani chciała go wykorzystać przeciw Annie.

BARBARA Proszę wybaczyć, ale to śmieszne.

MONIKA To prawda, której nawet pani nie chce sobie uświadomić.

BARBARA Zdziwiająca przenikliwość.

MONIKA Chciała pani za wszelką cenę zatrzymać ją przy sobie.

BARBARA Sama pragnęła ze mną być, dopóki pani nadspodziewanie gwałtownie nie zaczęła jej przypominać o swoim istnieniu.

MONIKA Anna wybrała mnie.

BARBARA Jak przystało na aktorkę, nie grzeszy pani skromnością.

MONIKA Ona się boi pani zaborczości.

BARBARA Czyżby?

MONIKA Przed wypadkiem wszystko dobrze się układało. Mieliśmy wspólne plany.

BARBARA Domyślam się.

MONIKA Anna pracowała, pisała. Miała tyle zapału. Obiecała, że napisze dla mnie monodram.

BARBARA Czy pani czuje się bardzo samotna?

MONIKA Nie rozumiem.

BARBARA Dziwi mnie, że musi pani mieć Annę. Towarzystwo kochanków nie wystarcza?

MONIKA Chyba się pani zagalopowała.

BARBARA Sporo wiem o pani życiu. Resztę potrafię sobie wyobrazić.

MONIKA Przypuszczam, że ma pani niezłą wyobraźnię.

BARBARA Wystarczającą.

MONIKA Nielatwo mnie obrazić.

BARBARA Spodziewam się.

MONIKA Pani wie, dlaczego ostatnio Anna tak bardzo chciała, żebym z nią zamieszkała?

BARBARA Bo się mnie boi?

MONIKA Jestem jej po prostu potrzebna.

BARBARA Ja też.

MONIKA Obie pragnęłybyśmy, żeby Ania jak najszybciej przyszła do siebie po tym wypadku.

BARBARA Jedna z nas na pewno.

MONIKA Bardzo panią proszę, niech pani na razie wyjedzie.

BARBARA O!?

MONIKA Tak będzie dla niej lepiej.

BARBARA Tak pani uważa?

MONIKA Anna bez pomocy matki też odzyska pamięć.

BARBARA Za to opieka przyjaciółki będzie z pewnością konieczna.

MONIKA Nie zostawię jej samej.

BARBARA Chce pani powiedzieć, że powinnam się usunąć.

MONIKA Wszystko jedno, jak to się nazwie.

BARBARA Dlaczego właśnie ja, a nie pani?

MONIKA Tak będzie lepiej... dla niej... dla nas.

BARBARA Nie, pani Moniko. Nie wiem, jak będzie lepiej dla pani, ale ja czuję się odpowiedzialna za moją chorą córkę.

MONIKA Anna jest dorosła.

BARBARA ...za moją dorosłą, chorą córkę i w najbliższym czasie ja będę decydować o tym, co jest dla niej dobre.

MONIKA Pani... Pani jest...

BARBARA Po co to wzburzenie?

MONIKA Dlaczego nie chce pani zrozumieć...

BARBARA Ja wszystko dobrze rozumiem.

MONIKA Anna straciła coś... coś, co stanowiło o porządku w jej życiu.

BARBARA Ma pani na myśli pamięć.

MONIKA To musi być jak biała plama, która odbiera poczucie bezpieczeństwa, celowości wszystkiego, co się dotychczas zrobiło.

BARBARA Do czego pani zmierza?

MONIKA Ja nie wiem... Tak niewiele rozumiem. Ale patrzę na Annę i boję się o nią.

BARBARA I dlatego chce mieć ją pani tylko dla siebie.

MONIKA To było dla niej trudne doświadczenie, ale ważne. Może nawet ważniejsze niż nam się wydaje. Anna czuje się rozbita, nieszczęśliwa, zagubiona... ale nie jest już dzieckiem, które zapomina o bólu na widok słodkiego ciastka.

BARBARA Czy mogłaby pani wyrażać się mniej metaforycznie?

MONIKA Pani jej nie potrafi pomóc. Anna musi sama od nowa poskładać rozsypane fragmenty swojego życia. Nie można ich zastąpić kolorowymi obrazkami. To dla niej wielka szansa.

BARBARA Proszę wybaczyć, ale nasza rozmowa wydaje mi się nudna i męcząca. Ja naprawdę dobrze wiem, czego potrzeba Annie i co jest dla niej największą szansą.

MONIKA Pani jest ślepa! Ślepa kura siedząca na jajku! Pilnująca żeby jedyne skarbu nikt jej nie wydarł spod tyłka.

BARBARA (*uśmiecha się z triumfem*) Drogie dziecko, chyba pani zapomniała, że właśnie dzięki ciepłemu tyłkowi, że użyję pani określenia, ślepej kury, z jajka wykułwa się piskle. Niepotrzebnie się pani gorączkuje. W zdenerwowaniu zwykle mówi się straszne głupstwa. Po co ma się pani potem wstydzić? Nie mam zamiaru krzywdzić mojej córki ani jej izolować od świata, nie mam też zamiaru uciekać, czy też chować się przed panią. Może pani odwiedzać Annę. Oczywiście pod warunkiem, że wizyty te nie będą dla niej zbyt męczące. Trzeba nauczyć się trochę panować nad sobą.

MONIKA O, pani tę sztukę opanowała do perfekcji.

BARBARA Dziękuję. To dla mnie prawdziwy komplement.

MONIKA Boże, gdybym mogła...

BARBARA Spóźni się pani do teatru. Proszę nie zaniedbywać swojej kariery. Żadna, nawet najlepsza przyjaciółka nie doceni takiego poświęcenia.

Scena 3

W pokoju poprzestawiano meble, jedynie lustro pozostawiono na dawnych miejscach. Anna ubrana w nową podomkę, siedzi skulona przed jednym z nich. Dzwoni telefon. Anna podrywa się i biegnie podnieść słuchawkę.

ANNA Słucham... Dzień dobry... Nie, nie ma Moniki... Tak... Rano, ale już wyszła... Nie... Nie wiem... Kto? Michał?... Dobrze... Dobrze, powtórzę. Do widzenia. (*odkłada słuchawkę. Marszczy brwi i przesuwając ręką po czole i policzku. Coś szepcze do siebie. Podchodzi do biurka i zaczyna przerzucać leżące na nim papiery*)

Wchodzi Barbara.

BARBARA Pracujesz, Aniu? To świetnie! Wydawało mi się, że dzwonił telefon.

ANNA Tak. Ktoś chciał rozmawiać z Moniką.

BARBARA Z Moniką? Tutaj?

ANNA (*zmieszana*) Wiesz... Monika nie ma telefonu. Na wszelki wypadek podała nasz numer kilku znajomym...

BARBARA (*z niechęcią*) Ach, tak. Czy to znaczy, że ona tu dzisiaj przyjdzie?

ANNA Już była. Rano.

BARBARA Rano? Nic nie słyszałam.

ANNA Staraliśmy się zachowywać jak najciszej. Nie chciałyśmy cię budzić.

BARBARA (*śmieje się nerwowo*) Jakiś spisek?

ANNA Ależ skąd! Tylko... Monika sądzi... Ona uważa, że ty jej nie lubisz.

BARBARA Tak? (*po pauzie*) Czego chciała?

ANNA Nic ważnego. Trochę rozmawialiśmy. Monika była w szkole, no wiesz, tam gdzie pracowałam...

BARBARA (*przerzywa*) Ja nie rozumiem. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego ta dziewczyna ciągle zwraca ci głowę zupełnie nieistotnymi sprawami. Przecież wiadomo, że w tym stanie zdrowia nie wrócisz do pracy w szkole. To był od początku poroniony pomysł. Ty i szkoła! Nie wiem, kto cię do tego namówił?

ANNA Musiałam zarabiać na życie.

BARBARA (spokojnie) Tak... Właściwie to i tak miałaś dużo szczęścia, że udało ci się od razu znaleźć tę idiotyczną pracę w świetlicy. No, ale teraz dość z tymi głupstwami. Szkoda każdego dnia.

ANNA Mamo, ja... chciałam z tobą porozmawiać.

BARBARA Słucham?

ANNA Nie zrozum mnie źle, wiem co myślisz... ale ja nie będę pisać tej książki.

BARBARA (z przekąsem) Czy tak ci poradziła twoja najmądrzejsza przyjaciółka, Monika?

ANNA Wcale o tym nie rozmawialiśmy.

BARBARA Więc co się stało?

ANNA Nie wiem. (podchodzi do lustra i nerwowo trze czoło i policzek) Coś się we mnie zmieniło. Jakby przerwała się jakaś nitka, której końca nie można znaleźć. Ja próbowałam... Przeczytałam pierwszy rozdział, ale mnie to już nie interesuje, mamo. To tak jakbym miała pisać książkę wymyśloną przez kogoś innego. Nie potrafię. Dużo o tym myślałam. W ogóle mam teraz dużo czasu na myślenie. Może nawet za dużo. Jestem zmęczona, chora...

BARBARA (ze złością) Nie przesadzaj. Zawsze byłaś hipochondryczką. Czujesz się coraz lepiej. Z pamięcią też jest nieźle. Przecież widzę. Ale nie, ty pielegnujesz tę swoją wyimaginowaną chorobę. Tak jest wygodniej, prawda? Jesteś chora, a więc zwolniona z życia. Nawet ubiera się nie musisz. Nic nie musisz. Jesteś usprawiedliwiona. O, ty zawsze taka byłaś. Tchórzliwa, mała dziewczynka, która o niczym nie potrafi sama zdecydować. Nawet o własnym życiu. Byłe nie podjąć żadnego ryzyka, bo wtedy można oberwać bolesnego klapsa. (po pauzie) No, odezwij się, powiedz coś. Może ja się mylę? Przyjechałaś tu przecież po to, żeby mi udowodnić, jaka jesteś samodzielna i niezależna... I co?

ANNA (mówi przez zaciśnięte zęby) Ja nie wiem... Nie wiem, po co tu przyjechałam. Może chciałam tylko jakoś żyć.

BARBARA Ach, jakoś żyć?! Pięknie, zawsze lubiałaś używać ładnych słów.

ANNA Mamo... Ja... Muszę ci coś opowiedzieć. Kiedy odzyskałam przytomność w szpitalu, wszystko zobaczyłam jakby od nowa. Nie pamiętam tego dokładnie, ale wiem, że właśnie tak było... Miałam zupełnie pustą głowę i dziwiłam się, że jest taka ciężka. Widziałam tylko obcych ludzi. Czułam się na nich skazana. Obok mnie, na sąsiednim łóżku leżała jakaś kobieta. Monika trochę z nią rozmawiała, a potem przyniosła jej do czytania moją książkę. Może myślała, że w ten sposób zbliży nas do siebie? To dziwne... Przecież z trudem przypominałam sobie cokolwiek i właściwie niewiele mnie obchodziło, ale kiedy zobaczyłam okładkę mojej książki... Kobieta szybko ją przeczytała, a oddając mi blado się uśmiechnęła i powiedziała... Dobrze nie pamiętam... Zdaje się, że powiedziała tylko — To rzeczywiście ciekawe — a potem zaczęła mi opowiadać o swoim życiu. Boże, myślałam, że spalę się ze wstydu! Te moje głupie, banalne, niedorzeczne fabułki... Znienawidziłam tę kobietę za jej zdawkowe pochwały, za prawdziwe tragiczne życie, za to, że zmusiła mnie do spojrzenia na siebie samą, infantylną, upozowaną na mędrca. Nie, nie! To nie tylko ta kobieta. Musiałam przecież myśleć o tym dużo wcześniej, ale chyba potrafiłam się jakoś uspokoić, usprawiedliwić... Tylko jak? Gdybym mogła to sobie przypomnieć. Ale nie mogę...

BARBARA (łagodnie) Aniu, nie roztkliwiaj się nad sobą. Rozumiem twoje problemy, wahania... Przechodzisz kryzys. Ale to wszystko można przezwyciężyć. Musisz dużo pracować, pisać...

ANNA (bardzo zdenerwowana) Pisać? Czy ty nic nie rozumiesz, mamo? O czym mam pisać? Może o swoim szczęściu, bo żyję, a mogłam zginąć, bo odziedziczyłam mieszkanie, a inni nie mają nawet własnego kąta, bo moja matka ma dobre układy w wydawnictwie i nie muszę się o nic troszczyć, a tacy zolni, jak żebracy chodzą miesiącami od drzwi do drzwi... Czy o tym mam pisać? A może powinnam opowiedzieć o swoich przeżyciach? Pod obolałą czaszką biały ekran, na który napływają dziwne, postrzępione obrazy. Jakie to efektowne! A pałac królowej śniegu? Czy nie jest ciekawy? Ludzie nie mają czasu, żeby przystanąć, odetchnąć, a ja? Księżniczka zamknięta w lustrzanej

komnacie. To się dopiero nazywa szczęście. W samym środku zwyczajnego życia stać się bohaterką baśni. Tylko kto w to uwierzy? A może powinnam ich zmusić? Spójrzcie na mnie. Z pozoru wyglądam tak jak wy, ale jestem inna. Wszystko we mnie i wokół mnie jest niezwykle i fascynujące. Powinniście poznać mój pałac. Dowiedzieć się, jak w nim jest strasznie i zimno. To wzbogaci waszą wiedzę o życiu i ludziach. No, nie róbcie, do cholery, takich obojętnych min. Przecież ja też jestem, chociaż mnie nie ma. *(wybuch płaczem)* Barbara przez chwilę spokojnie przygląda się Annie. W końcu próbuje ją przytulić. Anna przestaje płakać, ale nie poddaje się uściskom.

BARBARA Ja też chciałam ci coś powiedzieć. Czy mogę?

Anna kiwa głową. Wierzchem dłoni wyciera policzki.

BARBARA Zawsze marzyłam o tym, że będziesz dzielną kobietą. Zamartwiałaś się, widząc twoją wrażliwość i bezbronność. To była też moja wina. Za wszelką cenę starałam się cię osłonić. Ty nie wiesz, jaka to sztuka wychować dziecko.

ANNA Dziecko? Jakie dziecko? Bez przerwy mnie wychowywałaś, nawet wtedy, kiedy dawno przestałam być dzieckiem.

BARBARA Próbowałam ci pomóc. Nie byłaś mocna, ale byłaś zdolna. W tym widziałam szansę dla ciebie. Gdybyś jeszcze umiała walczyć...

ANNA *(agresywnie)* Ty, mam, walczyłaś za nas obie.

BARBARA Walczyłam. Oczywiście, że walczyłam. Chodziło przecież o twoje dobro. Dobro mojego dziecka.

ANNA *(zaciska pięści)* Dziecka, dziecka, dziecka! Przestań powtarzać to piekielne słowo.

BARBARA *(bierze Annę za rękę, mówi bardzo spokojnie)* Jaka ty jesteś dziecinna. Przecież to zupełnie naturalne, że dorośli ludzie dla swoich matek pozostają ukochanymi dziećmi... Tak bym chciała, żeby ci było lepiej niż mnie, żeby ci się udało. Twój talent to nasza wielka szansa.

ANNA Mój talent? Co to jest? O czym ty mówisz, mam? O tym, że poprawnie układałam zdania? I że udaję mi się niektóre porównania

BARBARA Twoja pierwsza książka odniosła prawdziwy sukces. Nie myśl, że często zdarzają się takie efektowne debiuty. Znajomi gratulowali mi... Słuchając tych pochwał, chyba po raz pierwszy w życiu czułam się naprawdę szczęśliwa. A ty? Ty też się cieszyłaś. Rozpierała cię duma. Chociaż starałaś się to ukryć. Któregoś dnia wypiliśmy przy jakiejś okazji kilka kieliszków. Nie pamiętasz tego, prawda? Za to ja dobrze pamiętam. Wtedy, ten jeden raz zdobyłaś się na szczerość, powiedziałaś: — Napiszę nową, lepszą książkę. Udowodnię, że naprawdę mam talent.

ANNA *(kręci głową)* Niczego nie udowodnię. Może po prostu zapomniałam, jak to jest, kiedy ma się tak zwany talent. Nie liczę na to, i ty też już nie licz na mnie, mam.

BARBARA Och, na szczęście przez tych kilkanaście lat zdążyłam się przyzwyczaić do twoich chimerycznych nastrojów. Ile to już razy słyszałam: „nie wiem”, „nie umiem”, „nie chcę”. To pięknie, że tak cię poruszyła historia obcej kobiety, ale chciałabym, żebyś czasami pomyślała też o swojej matce. Zawsze zajmowałaś się tylko sobą.

ANNA To nieprawda!

BARBARA Pozwól mi skończyć. Może to ci się nie podoba. Ale ja też mam prawo interesować się twoim życiem. Kiedy pisałaś książkę, stworzyłam ci idealne warunki. Niczym nie musiałaś się przejmować, chociaż byłaś, jak ciągle mi przypominasz, dorosła. W pisaniu też ci pomagałam. *(Anna bezradnie zamyka i otwiera usta)* Tak, tak. Ja rozumiem, że możesz tego nie pamiętać. Więc tylko ci przypominam. Godzinami dyskutowaliśmy o różnych postaciach, robiłam ci korekty, przepisywałam tekst na czysto. Tak, Anno, książkę napisałyśmy razem. Czy ci się to podoba, czy nie. Na początku byłaś zadowolona z naszej współpracy. Dodawała ci pewności siebie. Dopiero kiedy okazało się, że twoja książka została zauważona...

ANNA *(zaciskając powieki)* Mam, proszę cię, przestań...

BARBARA O nie, moja kochana. Musimy wreszcie wyjaśnić sobie pewne sprawy.

Inaczej się nie dogadamy. W rzeczywistości nigdy nie byłaś zbyt skromna. Chciałaś, żeby cię podziwiano. Marzył ci się wielki sukces, sukces, którego nie musiałabyś z nikim dzielić. Nawet z matką. A może przede wszystkim z matką?

ANNA Nie rozumiem, dlaczego mówisz do mnie w ten sposób.

BARBARA Bo wreszcie trzeba to powiedzieć. Ty, Anno, nie umiesz stanąć oko w oko z przeciwnikiem. Wolisz walkę podjazdową. To brzydka cecha. Z chwilą, kiedy zaczęto mówić o twojej książce, uznałaś mnie za swojego wroga. Bałaś się nawet przypuszczenia, że do jej powodzenia mogła się przyczynić w jakiś sposób również twoja matka. A przecież była to prawda.

ANNA Nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej.

BARBARA Ale bardzo ci ciążyła taka sytuacja. Uważałaś, że mój współudział pomniejsza wartość twojego literackiego dokonania. Nie zaprzeczaj... Wciąż chcesz oszukiwać mnie i siebie. Jestem tym zmęczona. Po co tu przyjechałaś?

ANNA (powtarza z rozpaczą) Ja chciałam tylko jakoś żyć.

BARBARA (nie zwracając na nią uwagi) Musiałaś udowodnić sobie, znajomym, całemu światu, a przede wszystkim mnie, że sama doskonale sobie poradzisz. Ho, ho, i to jeszcze jak! Napiszesz nową książkę, dużo lepszą od poprzedniej, bo tak naprawdę matka ci do tej pory tylko przeszkadzała.

Anna z twarzą ukrytą w dłoniach kotłuje się na krześle. Milczy.

BARBARA Prawdę mówiąc myślałam, że będziesz się tu czuć osamotniona. Nie przypuszczałam, że Monika jest taką wspaniałą opiekunką. Nie, nie, nie mam już do ciebie żadnego żalu. Nie obraziłam się ani na ciebie, ani na twoje nowe dzieło. Przeciwnie. Nie napisałaś jeszcze pierwszego zdania, a ja już w różnych rozmowach wspominałam o nowej książce mojej córki.

ANNA Dziękuję ci, mam.

BARBARA Och, nie zależy mi na twojej wdzięczności. Chcę tylko, żebyś wywiązała się ze swoich zobowiązań.

ANNA (cicho) To są twoje zobowiązania, nie moje.

BARBARA W porządku. W takim razie zastanówmy się wspólnie co będziesz dalej robić.

Anna milczy.

BARBARA Do szkoły nie wrócisz. W takim stanie zdrowia nie ma o czym mówić. Więc dokąd pójdziesz? Może do biura? Zawsze twierdziłaś, że nie wyobrażasz sobie pracy w biurze. No, ale skoro nie można nic innego... Bo chyba nie masz zamiaru starać się o rentę? Więc co zrobisz ze swoim filologicznym wykształceniem? Chciałaś być pisarką, ale do tego nie wystarczy napisanie jednej książki. Poza tym to wymaga pewnego wysiłku, dyscypliny i wiary, że można dać coś ludziom... (przerzuca, Anna milczy, Barbara zbliża twarz do twarzy córki) Nie, ty nie będziesz pisarką. Nie będziesz nauczycielką ani urzędniczką. Możesz być tylko nikim. Rozumiesz? Nikim. Kompletnym zerem.

ANNA (z groźbą w głosie) Mamo! Mamo... (głos jej załamuje się)

BARBARA No i czym się tak denerwujesz? Przecież tobie już nie zależy. Jesteś skończona. Dobrze o tym wiesz. Nawet pogodziłaś się z tym.

Anna gwałtownie odwraca się od matki i z histerycznym łkaniem rzuca się na kanapę. Barbara patrzy na córkę z mieszaną niechęcią i współczuciem. Bierze fiolkę z lekarstwem. Wyjmuje jedną tabletkę i pochyla się nad Anną ze szklanką wody.

BARBARA (łagodnie) Połknij to i uspokój się, bo pomyślę, że masz ochotę skorzystać z porady psychiatry.

Anna posłusznie wkłada do ust tabletkę.

BARBARA (głaszcząc Annę po głowie) No widzisz, jednak na czymś ci jeszcze zależy. To najważniejsze. Nie można tak łatwo rezygnować.

ANNA Jesteś okrutna...

BARBARA (uśmiecha się) Okrutna? To była tylko lekcja. Wiem, trudna i nieprzyjemna, ale uważam, że konieczna. Opowiadałaś, jak nieznajoma w szpitalu zmusiła cię do przyjrzenia się samej sobie. Ja chciałam tylko, żebyś zrobiła to jeszcze raz. Być może byłam trochę brutalna, ale szczerze wszystkim nam wychodzi w końcu na dobre. Musisz mieć świadomość swojej siły i swojej sła-

bości. Tylko to daje szansę wygranej. Uwierz mi. Jestem z tobą i chcę ci pomóc.

ANNA (*leży zupełnie spokojna z zamkniętymi oczami*) Wierzę ci, mam... Dawno temu usłyszałam przypadkiem jak mówisz, że masz twardą rękę. Byłam wtedy małą dziewczynką. Potem, kiedy chciałaś mnie dotknąć bałam się, że będzie bolało. Robiłam eksperymenty. Brałam do ręki kamyk, a potem leciutko głaskałam twoją dłoń. Sprawdzalam, czy jest twardsza od kamienia... Ty chyba nigdy mnie nie uderzyłaś...

Dzwoni telefon. Długo, natarczywie, ale nikt do niego nie podchodzi.

Scena 4

Anna siedzi odwrócona tyłem do widowni. W lustrze widać jej twarz. Obok niej włączony magnetofon.

GŁOS ANNY Halo!

GŁOS MICHAŁA Dzień dobry. Czy to Anna?

GŁOS ANNY Tak.

GŁOS MICHAŁA To znowu ja, Michał.

GŁOS ANNY Tak, poznaję. Moniki nie ma.

GŁOS MICHAŁA Trudno... Właściwie chciałem rozmawiać z panią.

GŁOS ANNY Ze mną?

GŁOS MICHAŁA A dlaczego nie? Ma pani bardzo miły głos.

Anna milczy.

GŁOS MICHAŁA Monika mówiła mi, że jest pani bardzo interesującą osobą.

GŁOS ANNY Ja?

GŁOS MICHAŁA Tak, pani. (*śmiech*) Dała mi nawet do przeczytania pewną książkę... Domyśla się pani, jaką.

GŁOS ANNY To pomyłka.

GŁOS MICHAŁA Nie chciałem pani rozczłóścić... Książkę przeczytałem jednym tchem.

GŁOS ANNY To pomyłka.

GŁOS MICHAŁA Myślałem, że sprawię pani przyjemność. Wszyscy artyści lubią słuchać miłych słów. Pani to nie dotyczy...? Nie wierzę. Och, to nie są tylko zdawkowe pochwały. Książka mogłaby być lepsza. Chwilami brak jej rozmachu. Tak jakby mówiła pani przez zaciśnięte gardło. Ale jest w niej coś takiego... naprawdę podobała mi się. Gratuluję. Monika ma rację, pani na pewno jest interesującą osobą. No, dlaczego pani milczy?

GŁOS ANNY To jakaś pomyłka. Rozumie pan? Kłamstwo! Nie napisałam żadnej książki. To nie jest moja książka. Słyszysz pan? Wcale jej nie napisałam. (*krzyczy histerycznie*) Nie chcę o niej więcej słyszeć! Rozumie pan!? Nigdy więcej!

Scena 5

Pusty pokój. Wchodzi Barbara. Rozgląda się, szybko podchodzi do telefonu i wykręca numer.

BARBARA Dzień dobry, doktorze. Tak... Poznał mnie pan? Miałam dzisiaj zadzwonić. Tak... Jestem niespokojna... Bardzo nerwowa... Bardzo... Nie za dużo środków uspokajających... Oczywiście... (*drżącym głosem*) Doktorze, proszę ratować moją córkę. Pan nie pozwoli jej zginąć, prawda? Tak... Przepraszam... Trzeba ją czymś zająć... Rozumiem... Rozumiem...

W drzwiach niepostrzeżenie staje Anna. Przez chwilę przystuchuje się rozmowie matki, bezszelестnie podchodzi do niej od tyłu i chwytając ją za ramię.

ANNA Z kim rozmawiasz, mam?

BARBARA (*przestraszona i zmieszana*) Tak... Będę się kontaktować...

ANNA Z kim rozmawiasz?

BARBARA Zadzwonię jeszcze... Dziękuję. (*szybko odkłada słuchawkę, wierzchem dłoni wyciera spoczone czoło, postarzałą bez makijażu twarz, odwraca się do Anny i próbuje się uśmiechnąć*) No, jak się dzisiaj czujesz?

ANNA Ja nie jestem wariatką. Nie rób ze mnie wariatki.

BARBARA Oczywiście, nikt przecież nie mówi...

ANNA Nie rób ze mnie wariatki! Ja nie chcę powoli umierać.

BARBARA (drży i tuli Annę) Aniu... córeczko... musisz mi zaufać...

ANNA Nie chcę żebyś rozmawiała z nim... z tym kimś przez telefon.

BARBARA (wzdycha) Dobrze. (opanowując się) Może byśmy coś zjadły? Naszykuję coś dobrego. Pomożesz mi?

ANNA Tak, mam. (kiwa głową, ale nie rusza się z miejsca. Barbara wychodzi)

Scena 6

Anna przed lustrem. Maluje się, a właściwie bardzo starannie charakteryzuje. Czerwone, okrągłe rumieńce na policzkach, czarne brwi, rzęsy jak u lalki, usta w serduszek. Zabawa sprawia jej wyraźną przyjemność. Robi miny, uśmiecha się, wykrzywia usta w podkówkę.

ANNA Masz ładny głos. Nawet przez telefon można od razu poznać, że jesteś aktorem. Zazdroszczę ci. Ja też chciałam zostać aktorką. Zawsze marzyłam o tym. Ciągłe udawać kogoś innego, zmieniać twarz... Tak łatwo byłoby się wtedy schować. Nikt by nie wiedział, jaka jestem naprawdę. Uważasz, że to naiwne? Że cały czas byłabym tylko sobą? Pewnie masz rację. I co z tego? Może nie jestem najmądrzejsza, ale za to mam wyobraźnię. I to jeszcze jaką! Czasami wyobrażam sobie, że stoję na scenie zupełnie sama. W pełnym świetle. Stoję przed nimi oko w oko. I w ogóle się nie boję. Kłaniam się, a oni biją mi brawo jak szaleni. Podobam im się. Czuję, że mnie akceptują. Wtedy jestem naprawdę szczęśliwa. Wcale nie muszę być mądra, ładna i inteligentna. Równie dobrze mogę gadać głupstwa, prawić morały i nienawidzić. Im wszystko się podoba. Taka jest umowa. Oni wiedzą, że to tylko gra. Wspaniała gra, za którą mnie kochają. Muszę im się podobać. Są uparci i bezwzględni. Jeżeli im się nie podporządkuję, zniszczą mnie albo opuszczą. A ja nie potrafię znieść takiej samotności... I ty też uważaj. Z tobą zrobią to samo. Chociaż jesteś odważny, mądry i masz taki ładny głos. (z zadowoleniem ogląda swoją przemienioną twarz. Bierze misia, wchodzi na krzesło i przywiązuje go za łapę do lampy. Z pasją recytuje)

Grzeczne dzieci zła się boją,
grzeczne dzieci rąk nie brudzą,
grzeczne dzieci min nie stroją,
grzeczne dzieci się nie nudzą.

A występki wnet się wyda.

Wszystkie grzechy w lustrze widać.

Gdy mateczka lustra spyta,

Twoje winy w mig wyczyta.

Dzieci, strzeżcie się wybiegów,
bo kto stłucze takie lustro,
porwie go królowa śniegu,
owijając mroźną chustą.

Przewiniłeś, wyznaj winy,

i oczekuj słusznej kary.

Lepszy rzemień dyscypliny,

niż lodowy chłód pieczary.

Przez chwilę obserwuje dyndającego misia. Słychać głos Barbary. Anna zrywa się, biegnie do biurka i siada chowając wymalowaną twarz.

BARBARA Anno, co robisz?

ANNA Pracuję, mam. Wymyślam zakończenie naszej nowej powieści.

Scena 7

Anna starannie ubrana i uczesana siedzi przy biurku i układa leżące na nim papiery. Właściwie przekłada je z jednej kupki na drugą, bo na biurku podobnie jak w całym pokoju panuje nieskazitelny porządek. Nad biurkiem zamiast

teatralnego plakatu wisi teraz ponura reprodukcja w „nowoczesnych” ramach. Przy stole w niedbalej pozie siedzi Monika. Paląc papierosa obserwuje Annę zmrużonymi oczami.

MONIKA Jak się czujesz?

ANNA Dobrze.

MONIKA Dobrze?

ANNA (z przylepionym uśmiechem) Bardzo dobrze.

MONIKA To dlaczego nie dajesz się wyciągnąć z domu?

ANNA Nie mam czasu. Muszę pracować.

MONIKA Nie przesadzaj. Jeżeli nie będziesz widywać się z ludźmi, kompletnie zdziczejesz.

ANNA Ale ja widuję ludzi. Mama prawie cały czas jest ze mną. I ty wpadasz czasami.

MONIKA No wiesz co...

ANNA Tak, tak. Ale ja... Ja nie mam czasu. Dużo pracuję.

MONIKA No, skoro pracujesz... A dobrze ci chociaż idzie? Jesteś zadowolona?

ANNA Tak... tak. Dużo pracuję. Wiesz, znowu cię szukał ten Michał.

MONIKA Telefonował?

ANNA Mhm. To twój... przyjaciel?

MONIKA (patrzy uważnie na Annę, a kiedy tamta rumieni się, śmieje się krótko i niezbyt szczerze) Przyjaciel? Chciałaś powiedzieć, kochanek? Nie, nie, nic z tych rzeczy. Michał jest moim kolegą. Próbuje teraz nową sztukę i sporo razem pracujemy.

ANNA (zmieszana) Co to za sztuka?

MONIKA (krzywi się) Świetna. Ciekawy melodramat. Miłość młodego chłopaka do podstarzałej kobiety. A żeby nie było zbyt banalnie, wszystko pokazane na tle współczesnych stosunków społecznych. Widzom popuchną ręce, tyle w tym dowcipów i aluzji. Powodzenie murowane. A jaka rola dla mnie!

ANNA (śmieje się) Ty masz grać tę podstarzałą kobietę?

MONIKA Owszem. Bohaterka sztuki jest starsza ode mnie, ale zdaje się, że nie będę potrzebowała specjalnej charakteryzacji. (uśmiecha się krzywo)

ANNA (serdecznie) No i po co tak mówisz?

MONIKA (nie zwracając na nią uwagi) Michał przejął się swoją rolą. Uważa, że da się coś wycisnąć z tej ramoty. On się we wszystko tak angażuje. Teraz też ciągle klóci się z reżyserem, ma jakieś nowe pomysły... Niektóre nawet ciekawe. Strasznie się przy tym gorączkuje, jakby to miało jakieś znaczenie. Nie wiem, może tak trzeba... Czasami mu nawet zazdroszczę. Zdaje się, że to jest właśnie młodość. Ja już tak nie potrafię, ale daję mu się przynajmniej wygadać. Zapowiem mu, żeby tutaj więcej nie dzwonił.

ANNA (gwaltownie) Nie, nie, ja... mnie to wcale nie przeszkadza.

MONIKA (uśmiecha się leciutko) Michał potrafi być sympatyczny, prawda?

ANNA Tak, on... on nawet czasem telefonuje specjalnie do mnie.

MONIKA Oooo, uważaj, mała, bo z niego jest lepszy podrywacz. Mam nadzieję, że przez telefon cię nie uwiedzie.

ANNA (zajęta własnymi myślami) Lubię go słuchać. Ma taki ładny, głęboki głos.

MONIKA A o czym rozmawiacie przez telefon, można wiedzieć?

ANNA To on przede wszystkim opowiada. Czasami mówi takie miłe rzeczy... Coś ci powiem, ale nie będziesz się śmiała?

MONIKA Nie.

ANNA Obiecujesz?

MONIKA Obiecuję.

ANNA Wiesz, ja nagrywam sobie te rozmowy. Chcesz posłuchać? (idzie w kierunku magnetofonu, ale Monika łapie ją za rękę)

MONIKA Daj spokój. Równie dobrze mogłabyś zaproponować mi podglądanie przez dziurkę od klucza.

ANNA Tak, masz rację. Przepraszam.

MONIKA Ale właściwie po co to nagrywasz?

ANNA (wzrusza ramionami i uśmiecha się przepraszająco) Nie wiem. Potem mogę ich sobie słuchać wiele razy. To tak jakby ktoś do mnie dzwonił właśnie wte-

dy, kiedy tego najbardziej potrzebuję. On czasami mówi mi takie miłe rzeczy...

Jego głos kogoś mi przypomina. Długo się nad tym zastanawiałam.

MONIKA Może go gdzieś słyszałaś?

ANNA (*kręci głowę*) Nie, teraz już wiem. On mi przypomina prawdziwego Michała.

MONIKA Ależ zapewniam cię, że ten, który do ciebie telefonuje, jest najprawdziwszy na świecie.

ANNA Ale nie, mnie chodzi o mojego Michała.

MONIKA O twojego Michała?

ANNA Tak, to był najlepszy człowiek jakiego znalazłam. Wszystko o nim wiedziałam, a i tak mnie zaskakiwał. Może był trochę nieobliczalny. Czasami nie potrafiłam przewidzieć, jak się zachowa, ale dobrze się rozumieliśmy. Wcale się nie bał. Wszystkim mógł się przeciwstawić. Kiedy się denerwował, leciutko drżały mu ręce. Lubiłam te ręce. Wszędzie je widziałam. Chyba go kochałam, ale on odszedł...

MONIKA (*śmieje się*) Już rozumiem. Ty jednak jesteś kompletnie zwariowana. Skąd mogłam wiedzieć, że dla ciebie Michał z twojej powieści jest prawdziwszy od Michała, z którym flirtujesz przez telefon? (*podchodzi do Anny i serdecznie całuje w oba policzki*) W jakim świecie ty żyjesz? Och, z ciebie jest prawdziwa artystka.

ANNA (*mocno ściska Monikę i szeptem*) Monika, ty nic nie wiesz. To wszystko nieprawda.

MONIKA Co jest nieprawdą?

ANNA (*gorączkowo*) Opowiem ci, muszę ci opowiedzieć. Bo ja już z tym skończyłam. A właściwie... Nie, ja wszystko zaczęłam od początku. Dzięki Niej. Ona mnie uratowała. Bez Niej byłabym niczym, rozumiesz? Zerem.

MONIKA Uspokój się! Co ty opowiadasz?

ANNA (*szybko*) Bo ty nic nie wiesz. Gdyby nie Ona, do niczego bym nie doszła. Dopiero ostatnio zdałam sobie z tego sprawę. (*rozgląda się, zniża głos*) Ostatnio myślałam, że już nic nie napiszę... Wiesz... to taki kryzys. Wydawało mi się, że nic nie potrafię. Nawet nie wyobrażasz sobie, jaka byłam załamana. Dopiero Ona wzięła się za mnie. Ona jest twarda. Wszystko mi wygarnęła. I teraz razem piszemy nową powieść. Zupełnie nową.

MONIKA Anno, co tu się dzieje? Słyszysz? Natychmiast powiedz mi, co tu się dzieje.

ANNA Nic, nic. Wszystko jest dobrze. Ona się mną opiekuje. Zdobyła nawet dla mnie obraz. (*podchodzi do ściany, przygląda się obrazowi*)

MONIKA Smutny ten twój obraz.

ANNA To reprodukcja, ale bardzo dobra. Ten malarz... zapomniałam, jak się nazywa... on wiele wycierpiał. Teraz już nie żyje. Mieszkał na północy. Tam, gdzie są prawdziwe lodowe pałace. Jego obraz pomaga mi pisać. Wprowadza mnie w nastrój.

MONIKA Wprowadza w nastrój?

ANNA Sztuka pisarska nie może istnieć w oderwaniu od innych sztuk. Ona to często powtarza.

MONIKA (*próbując ukryć zdenerwowanie*) Aniu, posłuchaj...

ANNA Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka Ona jest teraz szczęśliwa. I ja też. Czuję, że mnie kocha. Jest ze mnie zadowolona. Już się nie boję. Tylko czasem śledzę przy biurku i wydaje mi się, że Ona jest w pokoju. Podchodzi do mnie od tyłu, cichutko... Wtedy myślę, że zaraz mnie dotknie. (*placliwym tonem*) Ona ma takie twarde ręce.

Monika patrzy na Annę przerażonym wzrokiem. Pod pretekstem zapalenia palpierosa, schyla głowę. Kiedy ją podniesie, będzie już zupełnie spokojna.

MONIKA (*swobodnie*) Zupełnie bym zapomniała, że przyszedłam do ciebie z propozycją.

Z twarzy Anny znika placliwy grymas.

ANNA Chcesz mnie namówić, żebym poszła do lekarza. Ja nie jestem wariatką. Moniko, wierzysz mi? Ja przecież nie zwariowałam.

MONIKA Co ci przychodzi do głowy? Zamiast opowiadać głupstwa, posłuchaj. Kie-

rowniczka działu literackiego w moim teatrze mówiła ostatnio, że przydałby jej się ktoś do pomocy. Tylko na pół etatu. Pomyślałam o tobie...

ANNA (przestraszona) Ale ja nie mam czasu.

MONIKA Uważam, że to fantastyczna okazja. Co prawda dostałabyś grosze, ale za to zaczęłabyś wychodzić z domu, no i częściej mogłybyśmy się spotykać. Nie masz ochoty popracować?

ANNA Ja bardzo dużo pracuję. Nie mam czasu.

MONIKA Zobaczyłabyś wreszcie Michała. (po pauzie) Poza tym nasz teatr jest wspaniałym materiałem na powieść. Poobserwujesz różne indywidua, i głowę dają, że napiszesz potem coś dobrego.

ANNA Ale ja piszę. Bardzo dużo pracuję.

MONIKA Przecież możesz na jakiś czas odłożyć tę powieść, którą piszesz razem z mamą.

ANNA Nie mogę! To byłby koniec. Ja się przecież staram. Bardzo dużo pracuję. Wchodzi Barbara. Na widok Moniki uśmiecha się krzywo, z trudem ukrywając niezadowolenie.

BARBARA O, pani Monika. Dzień dobry.

MONIKA (sucho) Dzień dobry.

BARBARA Ile tu dymu! Proszę się nie gniewać, ale Anna nie znosi papierosów.

MONIKA Nic nie wspominała, że przeszkadza jej moje palenie.

BARBARA Anna jest bardzo delikatna.

MONIKA Przepraszam. (ze złością gasi papierosa)

Anna siedzi ze spuszczoną głową.

BARBARA (pochodzi do biurka i przegląda starannie poukładane papiery) O czym rozmawialiście?

MONIKA (zaczepnie) O pracy. Anna opowiadała mi, jak dużo ma pracy.

BARBARA O tak. Anna zrobiła się ostatnio bardzo pracowita. (po pauzie) A pani? Nie ma dzisiaj próby?

MONIKA Nie... Muszę już iść.

BARBARA Chyba się pani nie obraziła? Anna ma teraz swoje godziny pisania. Nie powinna wypaść z rytmu.

MONIKA Tak, oczywiście, rozumiem.

BARBARA (z uprzejmym uśmiechem) Proszę nas trochę częściej odwiedzać.

MONIKA (zdziwiona) Dziękuję. Zastanów się jeszcze nad tym, co ci mówiłam, Aniu. (wychodzi)

ANNA Wyrzuciłaś ją.

BARBARA Jesteś bardzo zdenerwowana.

ANNA Monika nie chciała nic złego.

BARBARA Uspokój się. Zachowujesz się jak dziecko.

ANNA Dlaczego wyrzuciłaś Monikę?

BARBARA (dóbitnie) Wcale jej nie wyrzuciłam. O czym rozmawialiście?

Anna milczy.

BARBARA No, nad czym masz się zastanowić?

ANNA (z przebiegłym uśmiechem) Monika prosiła, żebym... Pytała, czy nie chciałabym z nią iść w niedzielę na spacer.

BARBARA To bardzo dobry pomysł. Powinnaś częściej wychodzić z domu.

ANNA Tak sądzisz?

BARBARA Jasne. Pomyślimy jeszcze o tym. Ale teraz weźmy się wreszcie do pracy.

ANNA (postulnie) Dobrze.

BARBARA Przeczytałam to, co wczoraj napisałaś. Zrobiłam trochę poprawek. Nie wiem, Aniu, co się stało, ale zaczęłaś robić błędy ortograficzne. (żartobliwie grożąc palcem) Trzeba korzystać ze słownika.

ANNA (potulnie) Tak.

BARBARA Ale jest jeszcze jedna poważniejsza sprawa. Twój styl się zmienił. Chwilami jest nawet jakby... nieporadny. Owszem, w niektórych miejscach daje to ciekawy efekt. Ale tylko w niektórych. Musisz nad tym popracować. Wprowadziłam do tekstu sporo zmian. Nie gniewasz się, prawda?

ANNA Nie.

BARBARA Wydaje mi się też, że zbyt prędko prowadzisz bohaterkę do samobójstwa.

ANNA (przestraszona) Ale ona musi umrzeć.

BARBARA Tak, tak. Pomyśl z samobójstwem bardzo mi się podoba. Uważam tylko, że nie powinno się tak wcześniej odkrywać 'kart. Niech ta śmierć zostanie jak najdłużej niewiadomą. Oczywiście to są moje sugestie.

ANNA (z uporem) Ale ona umrze.

BARBARA (jak do dziecka) Zgoda. Musisz tylko trochę poczekać. Tak się cieszę, Aniu, że możemy pracować razem. Przez całe życie musiałam czytać to, co napisali inni. Jak ja nienawidziłam tych wypchanych teczek, które leżały na wszystkich biurkach w naszym wydawnictwie. Tak, córeczko... Teraz pokażemy, co potrafimy.

ANNA Ona musi umrzeć.

BARBARA No, dość tego gadania. Chcesz zobaczyć, jakie naniostałam poprawki? Zmieniłam trochę zakończenie rozdziału.

ANNA (płaczliwie) Głowa mnie boli.

BARBARA (z troską) Niedobrze. Nie możemy posuwać się w takim zółtim tempie. Musimy zacząć nowy rozdział.

ANNA Ale mnie głowa boli. Nic nie pamiętam.

BARBARA Nie denerwuj się, Aniu. To wciąż jeszcze pozostałości tego wypadku. Ale wyzdrowiejesz. Obiecuję ci to. Nie lubię wizyt tej Moniki. Potem jesteś zawsze zmęczona, niespokojna.

ANNA Monika nie zrobiła nic złego. Ona jest miła.

BARBARA Wiem, wiem. Ale mimo wszystko nie budzi mojego zaufania. Aż boję się pomyśleć o tym, że wreszcie będę musiała wyjechać na parę dni.

ANNA Nie zostawisz mnie samej. Jestem chora.

BARBARA Uspokój się. Zrobiłaś się taka nerwowa. Oczywiście, że nie będziesz sama. Pomyślimy jeszcze, jak to urządzić.

ANNA Chcę być z Moniką.

BARBARA Dobrze. Porozmawiam z nią o tym. Tylko już się nie denerwuj. Najlepiej połóż się, odpocznij. Spróbuję sama napisać początek tego rozdziału. (zartobliwie) Zobaczmy, czy twoja stara matka nadaje się do pracy pisarskiej.

ANNA Mogę przy tobie posiedzieć?

BARBARA Oczywiście, wcale mi nie przeszkadzasz. (siada przy biurku)

Anna bawi się mieniem.

Scena 8

Anna w koszuli siedzi na kanapie i obserwuje kotłyszającego się przy lampie misia. Obok niej magnetofon.

ANNA Dzisiaj znowu miałam ten sen. Siedziałam przy biurku, wiedziałam, że muszę pisać. Chciałam pisać. Była we mnie taka potrzeba, pragnienie... Ale nie mogłam. Nagle ktoś wszedł do pokoju. Słyszałam wyraźnie, chociaż nie towarzyszył temu żaden dźwięk ani nawet szelest... ale ja wiedziałam... był bardzo blisko. Czułam na karku jego oddech. Wiedziałam, że nie wolno mi się odwrócić. Że muszę pisać. Tylko pisać. Ale nie mogłam nawet ruszyć ręką. Chciałam krzyknąć, ale z mojego gardła wydobył się tylko jakiś pisk... Bałam się. Potwornie się bałam. (otula się kocem) Zadzwonił do mnie. Proszę cię, jestem teraz sama. Nikt nam nie przeszkodzi. Zadzwonił. Chciałabym usłyszeć twój głos. Opowiem ci tylko mój sen. Oswoję go... Przestanę się go bać... Tak, ja wiem, że nie potrafię czekać, doliczę do dziesięciu, i wtedy zadzwonisz. (zamyka oczy) Raz... dwa... trzy... cztery... pięć... sześć... siedem... osiem... dziewięć... dziesięć... (otwiera oczy i szybko włącza magnetofon)

Przez chwilę słychać szum przesuwałcej się taśmy, potem głos.

GŁOS ANNY Kukła nie umiera.

GŁOS MICHAŁA Kukła?

GŁOS ANNY Tak. Martwa kukła nie umiera. Można ją tylko zabić.

GŁOS MICHAŁA (po pauzie) Ty nie jesteś kukłą.

GŁOS ANNY To tylko taka rola.

GŁOS MICHAŁA Ta rola nie jest dla ciebie odpowiednia.

GŁOS ANNY Skąd wiesz?

GŁOS MICHAŁA Wiem.

GŁOS ANNY Boję się z niej zrezygnować.

GŁOS MICHAŁA Wcale się nie boisz. Słyszysz?! Niczego się nie boisz!

GŁOS ANNY Chciałabym gdzieś się ukryć.

GŁOS MICHAŁA Przecież przez cały czas się ukrywasz.

GŁOS ANNY Tutaj jest zimno.

GŁOS MICHAŁA... Zimno?

GŁOS ANNY Tak. Ten dom...

GŁOS MICHAŁA Więc ucieknij wreszcie z tego przeklętego domu!

GŁOS ANNY Nie mogę! Nie mogę!

Anna zatrzymuje taśmę. Zrywa się z kanapy. Podnosi słuchawkę telefonu i zaraz ją odkłada. Biegnie do lustra. Odwraca się i zaczyna bębnić pięściami w blat stołu.

ANNA Nie mogę! Nie mogę...

Scena 9

Anna przygotowana do wyjścia. Błada, z zaciśniętymi ustami, gorączkowo szuka czegoś w torebce. Barbara niespokojnie patrzy na córkę.

BARBARA Szukasz czegoś?

ANNA Nie, nie. *(zamyka torebkę i znowu ją otwiera)*

BARBARA Aniu, proszę cię...

ANNA Muszę już iść.

BARBARA Pozwól się chociaż odprowadzić.

ANNA Nie. Pójdę sama.

BARBARA Ja nie rozumiem, o co ci chodzi. Dlaczego nie chcesz, żebym z tobą poszła?

ANNA Wolę być sama... Muszę już iść.

BARBARA Niepokoję się o ciebie, Aniu. Proszę cię, zostań.

ANNA Ale dlaczego, mamu? Nie chcesz, żebym wychodziła z domu?

BARBARA Och, nie o to chodzi.

ANNA Więc o co?

BARBARA Jesteś taka nerwowa. Spójrz tylko na swoje ręce. Widzisz? Ciągłe drżą.

Ty myślisz, że tam cię przyjmą z otwartymi ramionami. Że tak jak w domu wszyscy będą koło ciebie skakać? Ośmieszysz się tylko.

ANNA *(mniej pewnie)* Monika mówiła, że mogę spróbować, jestem już zdrowa.

BARBARA Oczywiście, jesteś już prawie zupełnie zdrowa, ale...

ANNA Na razie mogłabym się tylko rozejrzeć. To wielka okazja. Monika ma w dziale literackim przyjaciółkę.

BARBARA Tak... Monika. Ja wiem, że Monika jest dla ciebie wielkim autorytetem. Większym niż matka... Ale nigdy nie uwierzę, że twoim największym pragnieniem jest obijanie się po jakimś w gruncie rzeczy nic cię nie obchodzącym dziale literackim w charakterze piątego koła u wozu. No co, nie mam racji?

ANNA *(powoli rozpina płaszcz)* Myślałam, że może mogłabym spróbować...

BARBARA *(ożywiona)* Oczywiście! Oczywiście, że mogłabyś. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie warto próbować. Ty, taka ambitna? Zastanów się, jak byś się tam czuła? Przyjęta z łaski do robienia poprawek w złe wydrukowanych programach. Nie, to zupełnie idiotyczny pomysł. Przecież nie zrezygnowałaś, prawda? Z książką mamy dużo problemów. Ale jednak posuwamy się naprzód.

ANNA Nie martw się, mamu. Na pewno sobie z tym poradzisz.

BARBARA *(wzdycha)* Czuję się taka zmęczona. Widzę, że nikomu nie jestem potrzebna. Nawet tobie przeskadam. Powinnaś już umrzeć.

ANNA Nie mów tak. To nie jest uczciwa gra. Słyszysz? Nie wolno ci tak mówić.

BARBARA No już dobrze, córeczko. Uspokój się. Nie zostawię cię przecież.

ANNA *(odsuwa matkę)* Muszę już iść. Niedługo wrócę. Muszę załatwić jedną, bardzo ważną sprawę. *(podbiega do drzwi)*

BARBARA Telefonował tu dzisiaj ten... Michał.

Anna zatrzymuje się i powoli odwraca.

BARBARA Pytał o ciebie, nie o Monikę.

ANNA Nic mi nie mówiłaś.

BARBARA Zupełnie zapomniałam. Byłaś wtedy w łazience. Powiedziałam, że jesteś zajęta i nie możesz podejść. Zdaje się, że on tu często dzwoni... Czy to jest ta twoja ważna sprawa?

Anna wybiega.

BARBARA Aniu! Poczekaj!

Barbara zostaje sama. Bezzradnie kręci się po pokoju. Lustra odbijają jej przygarbioną sylwetkę, więc instynktownie prostuje się. Siada przy biurku, przez chwilę siedzi nieruchomo. Słychać głośnie kroki. Wpada Anna. Jest bardzo blada i roztrzęsiona.

ANNA Mamo!

BARBARA Jestem, córeczko. Czekam na ciebie.

ANNA Żle się czuję. Słabo mi. Nie pójdę! Nigdzie nie pójdę!

BARBARA (*mocno przytula Annę*) No, teraz dobrze? Wiedziałam, że wrócisz. Wiedziałam, że do mnie wrócisz.

Scena 10

Anna ubrana w odrobinę pretensjonalną sukienkę Moniki. Jest czymś poruszona, rozgorączkowana. Podzwaniając kluczami wchodzi Monika. Trochę wypita, ale wódka tylko pogorszyła jej nastrój.

ANNA Cześć.

MONIKA Cześć... No, no, ale się wystroiłaś.

ANNA (*zmieszana*) Pożyczyłam sobie twoją sukienkę. Nie gniewasz się?

MONIKA Nie, oczywiście, że nie... Nawet ci w niej do twarzy.

ANNA Był tu Michał.

MONIKA Fiu...! Michałek przystąpił do bardziej zdecydowanego ataku.

ANNA Czekaliśmy na ciebie. Podobno miałaś przyjść wcześniej.

MONIKA Miałam, miałam. Musiałam oblać mój sukces. Popracować na dobrą recenzję w codziennej prasie. Chyba się beze mnie nie nudziliście? (*bierze ze stołu butelkę i ogląda jej zawartość*) No, proszę. Tu też odbyła się mała uroczystość.

ANNA Podobno premiera się udała.

MONIKA Udała? To było fantastyczne! Publiczność szalała. Michał grał rewelacyjnie. Ja wypadłam trochę gorzej, ale to oczywiście wina autora, który zbyt schematycznie nakreślił sylwetkę kobiecą. W sumie — sukces! Biedny Michałek. Będzie teraz musiał romansować ze mną. Co wieczór, na scenie, przez wiele długich tygodni. Jak on to zniesie?

ANNA Chciałabym zobaczyć to przedstawienie.

MONIKA Ty!? Chciałabyś iść do teatru? Wyjść z bezpiecznego domku na podły, okrutny świat? No nie, ten Michał jest chyba cudotwórcą? Słuchaj, a może on cię uwiódł? Rany boskie! Uwiódł cię w mojej sukience. Znowu wszystko będzie przeze mnie. Wystarczyło, żeby mamusia wyjechała na kilka dni, a nieuważna córeczka od razu zgubiła wianuszek. Nie, to przecież potworne.

ANNA (*zmartwiona*) Może masz ochotę na herbatę?

MONIKA Nie, wolę to. (*napetnia sobie kieliszek*)

ANNA (*po pauzie*) Czy ty opowiadałaś o mnie Michałowi?

MONIKA Coś tam mówiłam... Już nawet nie pamiętam... (*zaczepnie*) No dobra. Powiedziałam, że jesteś pod opieką mamusi i trochę ci się od tego poprzestawiało w głowie. Może to nieprawda?

ANNA (*uśmiecha się jakby nie rozumiała słów Moniki*) Wiesz... My długo rozmawialiśmy.

MONIKA Hm, mogliście pożyteczniejsze spędzić czas. Napijesz się?

Anna kiwa głową. Monika napetnia dwa kieliszki.

ANNA Michał powiedział... Ja nie chciałam słuchać, ale on ciągle do tego wracał, jakby to było nie wiem jak ważne. On mówił o mojej książce. Powiedział, że

przeczytał ją jeszcze raz, że teraz, kiedy mnie poznał, wszystko lepiej rozumie. To mnie złościło, ale on mówił, że nikt poza mną nie umiałby napisać czegoś takiego. On dużo o mnie wie... Powiedział, że książka jest bez zakończenia i to się teraz mści, że muszę je dopisać. Nie ma na to rady.

MONIKA Nagrałaś to sobie?

ANNA Co?

MONIKA To, co mówił Michał.

ANNA Nie... Dlaczego?

MONIKA Posłuchałabyś sobie takiego tekstu codziennie wieczorem trzy razy i po miesiącu byłabyś normalną dziewczyną.

ANNA Długo nie przychodziłaś i Michał powiedział, że nie może dłużej czekać. Przed wyjściem dotknął moich włosów, bardzo delikatnie...

MONIKA Tylko dotknął włosów?! *(parska śmiechem)* O rany, on się chyba w tobie naprawdę zakochał, że tak dobrze wczuł się w rolę księcia z bajki.

ANNA Chciałam go prosić, żeby mnie tak nie zostawiał. Wyobraziłam sobie, jak mnie przytula i całuje...

MONIKA *(z całej siły uderza kieliszkiem w stół)* Dość! Czy ty nie rozumiesz, że o pewnych rzeczach się nie opowiada? Nie masz tej odrobiny wyczucia? To... to jest nieźnośne... niesmaczne. Dorosły człowiek powinien wiedzieć, co musi zachować tylko dla siebie.

ANNA Moniko, ale ja przecież tylko tobie... Ja muszę komuś o tym opowiedzieć. Jakoś to wszystko zrozumieć, uporządkować. Monika! Przecież ty jesteś moją przyjaciółką, prawda? No, powiedz! Powiedz, że jesteś moją przyjaciółką.

MONIKA *(zmęczonym głosem)* Tak, jestem twoją przyjaciółką. *(próbuje się uśmiechnąć)* Masz rację. Cieszę się, że spędziłaś miły wieczór. *(ironicznie)* Wieczór z pierwszym amantem naszej sceny.

ANNA *(zbiera potłuczone szkło)* Dlaczego nie lubisz Michała?

MONIKA Nie lubię? Michała? *(wybuchu)* Och, irytuje mnie ta jego witalność, ten wieczny zapach. Harcerzyk. Dzielnym harcerzyk z rękawami pełnymi dobrych rad. Och, jak mnie to złości. Przecież wszystko można naprawić, zmienić, prosię bardzo. Trzeba tylko spróbować. Kieszonkowy bohater na każdą okazję. Och, jak mnie to cholernie złości.

Anna obraca w palcach kawałek szkła. Zastanawia się.

ANNA A mnie się zdaje, że on też się boi. Tak jak my wszyscy. Tylko po nim mniej to widać.

MONIKA *(uśmiecha się szeroko)* Ty mała, mądra dziewczynko. Jacy my przy tobie jesteśmy ślepi i głusi... Wiesz... Dam ci tylko jedną radę. Korzystaj z okazji. Słyszysz? Przecież masz ochotę iść z nim do łóżka. Oboje macie na to ochotę. Więc korzystaj. *(zaczyna krzyczeć)* Żebyś potem nie żałowała, że życie wypełniały ci tylko wyobrażenia o świecie, o mężczyznach, o miłości. Żebyś się nie zdziwiła, że wszystko zostawiłaś gdzieś obok, bo wtedy może już być za późno. Opamiętaj się wreszcie! W towarzystwie widm i zjaw przebywa się dopiero po śmierci. Wyjdź z tego grobu, i idź do niego. Idź, biegnij... *(uderza pięścią w stół)* Cholera!

ANNA On też tak powiedział. Musisz wyjść z tego grobu. Właśnie tak.

MONIKA No proszę. Wszyscy rozsądni, życzliwi ci ludzie mówią to samo. Przestań zgrywać niewinną panienkę i zabaw się wreszcie, póki nie ma twojej potwornej mamuńci. Bo jak wróci...

ANNA *(z pasją)* Zamknij się! Nie masz prawa tak o niej mówić. Nic o niej nie wiesz. Nic! Kompletnie nic!

MONIKA *(garbi się, mówi z pokorą)* Masz rację. Przepraszam. Zachowuję się dzisiaj jak ostatnie bydło. *(kładzie się na kanapie z podkurczonymi nogami)*

Anna troskliwie otula ją kocem.

ANNA Za dużo wypilaś.

MONIKA Nie mogę za dużo wypić. A tak bym chciała. Wreszcie przestać myśleć. Wyrzygać to wszystko...

ANNA *(siada obok Moniki, kładzie sobie jej głowę na kolanach i delikatnie kołysze)*

sze) Monika, co ja mogę dla ciebie zrobić? Napiszę monodram, chcesz? O tobie. Zobaczysz, jaka to będzie wspaniała rola. Specjalnie dla ciebie. Napiszę monodram o życiu. Nie o umieraniu. Słyszysz?

Monika się nie odzywa. Oddycha głęboko. Śpi.

Scena 11

Okrągły stół zniknął. Zamiast niego pojawiły się dwa fotele. W jednym z nich siedzi Barbara i zawzięcie majstruje przy magnetofonie. W drugim z odchylną głową i przymkniętymi oczami odpoczywa Monika.

MONIKA Zimno mi.

BARBARA Można zrobić gorącą herbatę.

Monika przez chwilę przygląda się manipulacjom Barbary, a potem znowu przyryka oczy. Barbara uruchamia wreszcie magnetofon. Słychać niewyraźne słowa Anny i wreszcie donośny głos Michała.

GŁOS MICHAŁA Ty rzeczywiście powinnaś zostać aktorką. Któregoś dnia wyszłabyś na scenę i nie usłyszała ani jednego brawa. I tak się w końcu stanie. Zagrasz tę swoją prawdziwą rolę, chociaż wcale nie będziesz pewna, czy to się komukolwiek spodoba. Musisz wreszcie się odważyć, bo wiesz, że tylko wtedy będziesz mogła pisać.

BARBARA *(zatrzymuje taśmę)* Co to za bzdury?

MONIKA *(spokojnie)* Terapia sugestią.

BARBARA Co takiego?

MONIKA Nie słyszała pani nigdy? Nagrywa się różne mądrości, a potem każe się słuchać delikwentowi tak długo, dopóki nie uwierzy w to, co mu mówią.

BARBARA Idiotyzm.

MONIKA Tak pani sądzi?

BARBARA I ona w to uwierzyła? W takie głupstwa?

MONIKA To niewykłuczone. Na tej taśmie jest znacznie więcej podobnych kawałków. Jesteś mądra, jesteś zdolna, jesteś ładna... Chce pani posłuchać?

BARBARA Kto jej to podsunął?

MONIKA Ona sama. Instynkt samozachowawczy.

BARBARA Idiotka! A ja się jeszcze przez nią muszę denerwować. I gdzie ona teraz jest? Może z tym mężczyzną?

MONIKA *(z udawanym przejęciem)* To bardzo prawdopodobne.

BARBARA Ale co oni robią tak długo.

MONIKA *(parska śmiechem)* Rozmawiają.

BARBARA Najbardziej boli mnie to, że wszystko działo się za moimi plecami.

MONIKA *(znowu przyryka oczy, nuci)*

Miłość roztopi szkło,

Lodowe mury prysną,

Idź podróżniczko, bo
wiarą pokonasz wszystko.

BARBARA Och, niech pani przestanie!

MONIKA Złóści panią, że życie serwuje nam takie banalne rozwiązania?

BARBARA Obie dobrze wiemy, że w niczym nie przypomina ono bajki.

MONIKA To prawda. Trochę się różni. Na przykład księżniczki pozamykane w wieżach rzadko miały magnetofony. A swoją drogą, gdyby każda sierotka знаła numer telefonu zaufania, można by uniknąć wielu niepotrzebnych komplikacji.

BARBARA Dobrze pani żartować... Ale dlaczego nic mi nie mówiła?

MONIKA Trudno jest mówić o uczuciach.

BARBARA Ona zachowuje się nieodpowiedzialnie. Zupełnie jakby miała szesnaście lat.

MONIKA To chyba dobrze, że potrafi jeszcze przeżyć to, co się jej nie zdarzyło, gdy miała szesnaście lat. Chociaż wtedy jej reakcje wydawałyby się może... naturalniejsze.

BARBARA Jest jak dziecko. Przewrażliwiona, słaba, bezbronna.

MONIKA Zazdrości pani, że dziecko zamiast do mamy przytula się teraz do obcego wujka? Nie, nie, proszę się nie obrażać. Obie jej zazdrościmy, że potrafi się rozplakać ze złości i zakochać w nieznanym o pięknym głosie. A my? Jesteśmy w tej bajce jak dwie stare wrony, które mają żal do losu, że je tak paskudnie wykiwał.

BARBARA Nie jesteśmy w takiej samej sytuacji.

MONIKA Och, fakt, że ja mam jeszcze ogon, a pani już wyleciał wcale mnie nie podnosi na duchu. Nie mamy o co walczyć. Anna wymyśliła własny wariant swojej historii. A nam... Nam się już nic nie chce. Nawet nie potrafimy porządnie się znienawidzić. Nic już właściwie nie czujemy. Ani do siebie, ani do nikogo...

BARBARA Ja mam jeszcze Annę... Kocham ją...

MONIKA Małą Anię, która postanowiła zostać pisarką... Jeżeli Annę naprawdę kochasz, musisz odejść.

Barbara milczy.

MONIKA Smutne, wyskubane wrony. Ja wyjdę na scenę i wyklepię cudze słowa. Ty wygładzisz cudze myśli. Wydaje nam się, że jesteśmy w centrum życia, a tak naprawdę wolno nam się tylko pogapić. Czasami czujemy nawet ulgę, że nie musimy się tak szarpać jak... niektórzy. Ile trzeba mieć odwagi, żeby próbować po swojemu opowiedzieć świat.

BARBARA Och, ten jej świat jest zupełnie wyimaginowany. Ona chce w nim żyć i to ją zgubi.

MONIKA Hm... Możliwe... Ale tymczasem Michał jest tylko częściowo bohaterem powieści. W gruncie rzeczy to mężczyzna z krwi i kości.

BARBARA Michał, Michał. Wiedziałam, że tutaj dzwoni, ale nie myślałam, że to aż takie poważne. Sądziłam, że Anna ma do mnie więcej zaufania.

MONIKA Oto głos matczynego serca. *(kurczy się w fotelu)* Zimno mi.

BARBARA *(patrzy na Monikę z troską)* Czy ty nie jesteś chora, Moniko? Zrobię ci gorącej herbaty.

MONIKA *(uśmiecha się)* Prawda, że pokonanym dużo łatwiej się dogadać?

BARBARA Pokonanym?! O, ja się tak łatwo nie poddam.

MONIKA Czyżby? Nie będziesz chyba próbowała odbić Annie amanta?

BARBARA Ja?! Nie. Zresztą, nie byłabym pierwszą, której się to nie udało. Prawda?

MONIKA *(wzdycha)* Anna zachowała się nieładnie. Po prostu skazała nas na wzajemne towarzystwo.

BARBARA Po co tak mówisz? Trudno nam się porozumieć, ale w gruncie rzeczy cieszę się, że nie muszę być teraz sama. Gdybym chociaż tobie umiała poradzić coś rozsądnego.

MONIKA O, nie! Dziękuję bardzo! Nie potrzebuję żadnych rozsądnych rad.

BARBARA Wiem, że próbowałaś pomóc Annie.

MONIKA Tak... Być może... ale to ona w końcu zauważyła, jak cholernie zaczął mi ciążyć mój stabilny, niewyimaginowany świat.

BARBARA *(wybuch)* Dlaczego to wszystko jest takwie zagmatwane? Dlaczego, do diabła, nie możemy sobie z tym jakoś poradzić?! To idiotyczne mieszkanie. Tajemniczy adorator. Głupie rozmowy telefoniczne. Kto to wymyślił?!
MONIKA Zdaje się, że ostatnie pytanie jest najtrudniejsze. Niedługo wróci Anna. Ona dobrze zna się na wymyślonych historiach. Może nas jakoś usprawiedliwi?

BARBARA Usprawiedliwi? Z czego? Myśmy tu nie nie zawiniły. Wszystko przez te lustra. Nie dają nam ani chwili wytchnienia. Ale ja im jeszcze pokażę! Jeśli zechcę, potrafię nawet zabić! *(rzuca się z pięściami w stronę największego lustra)*

Monika chwyta ją za nadgarstki.

MONIKA Kogo chcesz zabić, Barbaro? Nie możesz stłuc lustro. To przynosi nie-szczęście.

Barbara stoi z opuszczonymi rękami. Monika zanosi się od śmiechu.

Scena 12

Barbara zdenerwowana nie może sobie znaleźć miejsca. Anna siedzi sztywno w fotelu, jest blada, ale pozornie spokojna.

BARBARA Ale co ci właściwie powiedzieli lekarze?

ANNA Już ci mówiłam, mam. W tej chwili jest bardzo osłabiona... Mam się dowiedzieć jutro...

BARBARA Mój Boże! Co za nieszczęście, jak mi jej żal. *(po pauzie)* No, nie patrz tak na mnie. Ostatnio bardzo ją polubiłam.

ANNA Wiem, mam.

BARBARA Biedna kobieta. Nie potrafiła ułożyć sobie życia. Dużo rozmawiałysmy. Myślałam, że będę jej mogła coś poradzić.

ANNA Co, mam? Co chciałaś radzić Monice?

BARBARA... Nie wiem... Czasami wystarczy z kimś po prostu porozmawiać. Ty byłaś tak bardzo zajęta sobą... Nie, nie, ja oczywiście nie robię ci żadnych wyrzutów. Nareszcie trafił ci się mężczyzna... Czy ten pan nie był kiedyś przyjacielem Moniki?

ANNA Mam, jak możesz?!

BARBARA No cóż, każdy ma prawo do własnego życia. Ty zawsze miałaś...

ANNA Tak, wiem. Zawsze miałam szczęście.

BARBARA Oczywiście cieszę się, że jesteś zadowolona, ale żal mi Moniki. No, sama pomyśl. Najpierw - to fatalne małżeństwo, a potem tułaczka po wynajętych pokojach i jeszcze teatr pełen plotek i intryg. Żeby chociaż miała szansę na prawdziwą karierę, ale kto zauważy aktora w niedużym, prowincjonalnym teatrze?

ANNA Mimo wszystko Monika chyba lubi swoją pracę.

BARBARA Lubi, lubi. A co ma robić, skoro nie ma niczego poza tym.

ANNA Zawsze wydawało mi się, że wszystko „poza tym” uważasz za mało ważne.

BARBARA Oskarżasz mnie?

ANNA Nie. Tylko się dziwię.

BARBARA Jestem twoją matką. Chciałam cię ustrzec przed nieszczęściem. Oszczędzić ci takich doświadczeń, jakie miała Monika... *(ciszej)* czy chociażby ja sama.

ANNA Mam, dlaczego ty nigdy ze mną nie rozmawiałaś? Nic o sobie nie mówiłaś?

BARBARA *(macha ręką)* Nie było o czym opowiadać... Boli mnie serce...

ANNA Żle się czujesz? Może się połóżysz?

BARBARA Jestem już stara, zmęczona i coraz mniej rozumiem. Nie mogę już brać na siebie takiej odpowiedzialności. Kiedy pomyśle, że mogłoby się z tobą stać to samo, co z Moniką... to samobójstwo...

ANNA O czym ty mówisz? Zastanów się, o czym ty mówisz?

BARBARA Jak to o czym. O tym, co zrobiła Monika.

ANNA Monika jest chora. Nie wiedziałaś o tym? Bardzo chora. Tylko chora. To wszystko.

BARBARA Uspokój się, Aniu.

ANNA Uspokój się, uspokój! Ciągłe to powtarzasz i patrzysz na mnie jak na wariatkę. A ja przecież jestem spokojna. Zupełnie spokojna.

BARBARA *(wzdycha)* Boję się, że ta tragedia znowu pogorszy stan twoich nerwów.

ANNA Tragedia? Monika jest chora. Tylko chora. Ja wiem, że ona wyzdrowieje i spróbuje zacząć wszystko od początku.

BARBARA Uważasz, że można nagle przekreślić całe dotychczasowe życie. Jak ty to sobie wyobrażasz?

ANNA *(cicho)* Ja sobie tego w ogóle nie wyobrażam, ale muszę w coś wierzyć.

BARBARA Boli mnie serce.

ANNA Połóż się, mam. Ty też jesteś chora. *(pochodzi do biurka. Siada. Przegląda papiery)*

BARBARA Będziesz mogła pracować? W takim dniu? Podziwiam cię. Myślałam, że jesteś przyjaciółką Moniki.

Anna powoli odwraca się, patrzy na matkę badawczo i bardzo smutno.

ANNA Mamo, czego ty właściwie ode mnie chcesz?

BARBARA Czego ja chcę? Trochę uczuć. Prawdziwych spontanicznych uczuć.

Monika naprawdę cię lubiła. Mówiła o twojej wrażliwości... Ale ja jej wcale nie widzę. Dla mnie jesteś zimna jak szkło. Nie rozumiem cię. Nawet twoje drżące ręce nie wyrażają dla mnie nic. Są tylko nieporadnymi rękami. Ta twoja choroba — efektowna i wydumana, niepokoję ukrywane pod maską dziecka, czy ty ostatnio chociaż raz rozmawiałaś ze mną zwyczajnie, szczerze?

ANNA Ja nie wiem, kto tu zawinił.

BARBARA A może ty po prostu przez cały czas wymyślasz jakąś powieść? Inscenizujesz to wszystko, bo chcesz mieć ciekawy materiał? Sztuka wymaga ofiar.

Ja nie wiem, może stać cię na takie wyrachowanie?

ANNA (z wysiłkiem) Wyjdź stąd, mamo.

BARBARA (błędnie) Wyrzucasz mnie?

ANNA Nie. Proszę cię tylko, żebyś wyszła do drugiego pokoju. Powinnaś się położyć.

BARBARA (bardzo smutno) Uważaj, Anno, bo nawet się nie spostrzeżesz, jak naprawdę zostaniesz zupełnie sama. Ja odejdę, Monika odejdzie... Na co ty właściwie liczysz? Może na tego mężozynę? Zakochałaś się? Przypuśćmy... No tak, rozumiem. W takiej sytuacji matka musi przegrać.

ANNA Mówisz, mówisz i mówisz. Po co, mamo? Po co tyle mówisz?

BARBARA Ty nie potrafisz żyć wśród ludzi. On też odejdzie. Zostaniesz sama ze swoimi wymyślonymi postaciami i lustrami ciotki Natalii. Aż kiedyś wreszcie zrozumiesz, że zamknęłaś się w gabinecie luster i z nienawiścią spojrzysz na swoje pokraczne odbicie. Ale będzie za późno. Za późno, żeby się od niego uwolnić.

ANNA (krzyczy) Wyjdź stąd! Wyjdź stąd wreszcie!

Barbara podchodzi do biurka. Otwiera usta, ale nic nie mówi. Wyciąga rękę, ale nie dotyka ramienia Anny. Odwraca się i wychodzi. Anna siedzi bez ruchu. Po chwili z trudem podnosi się. Wychodzi na środek pokoju. Zatrzymuje się i stoi niezdecydowana, samotna, otoczona gromadą lustrzanych sobowtórów.

Koniec